

Nie będzie końca świata.

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca obiegała dzienniki groźna wieść, jakoby pochodząca od profesora Matteucci'ego, słynnego dyrektora obserwa-



Nie będzie końca świata: Prof. Matteucci, dyrektor obserwatorium na stokach Wezuwiusza.

toryum na stokach Wezuwiusza, że koniec świata jest bardzo bliskim. Obwieścił tę smutną wiadomość światu dziennik florencki „Corriere Toscano”, który na podstawie rzekomego „interview'u” z wymienionym profesorem, ogłosił, że ku końcowi bieżącego miesiąca marca, droga (orbita) ziemi wejdzie w kolizję z drogą przezeń nowoodkrytego

komety. Naturalnie skutkiem takiego niedobrowolnego zderzenia, musiałyby nastąpić bardzo niemiłe rezultaty dla planety, na którym jesteśmy ulokowani.

Wkrótce jednak pokazało się, że ów dziennik toskański padł ofiarą grubej mistyfikacji, która za tło miała osobistą zemstę. Brat bowiem profesora Matteucci'ego, dyrektor jednej z najpoważniejszych instytucji finansowych w Neapolu, nie był skłonny do udzielenia pożyczek rozmaitym podejrzanym osobistościom.

Nie mogąc się zemścić wprost na dyrektorze owej instytucji finansowej, osobistości te wybrały sobie za ofiarę znakomitego seismologa, pragnąc go skompromitować w oczach uczonego świata. Kłamstwo jednak wyszło na wierzch, profesor Matteucci zaprzeczył kategorycznie rzekomym przepowiedniom o końcu świata, a my możemy spokojnie oczekiwać Świąt Wielkanocnych, bez obawy, że wielka katastrofa zastanie nas przy święconem.

Jubileusz pracy reżyserskiej.

W tych dniach w Warszawie obchodził p. Ludwik Śliwiński, którego podobiznę podajemy, jubileusz pracy reżyserskiej w teatrach rządowych. Oficjalnie nazywała się ta uroczystość piętnastolecie. Tymczasem to już siedmnaście lat upłynęło od chwili, gdy p. Śliwiński objął był tonącą nawę teatru Małego przy ulicy Danielewiczowskiej. To nęła ona w r. 1889 beznadziejnie, rachując żywot swój na tygodnie. Nowy reżyser zaś nie tylko zdezelowany kadłub podstemplował, ale dał mu sprężystość i siłę do przetrzymania niejednej burzy. Z biegiem lat tonący statek stał się „złotodajnym” bo istotnie zwoził złoto do kasy teatralnej. I oto z „małego” w dosłownem słowa znaczeniu teatru powstały duże dwie sceny: krotocwilowa i operetkowa, obie zajmujące, obie imponujące doborem sił i zespołem. Zasługa to wyłączna jubilata, który zarówno teatrowi „Nowości” jakoteż „Nowemu” zapewnił na długie lata blask i rozmach. Farsa i operetka w zakresie swojego przeznaczenia dosięgły najpiękniejszych wyników, głośniejszych i uznanych już dzisiaj daleko poza rogatkami Warszawy. Wszędzie tylko zjawiały się, w pojedynkę czy też zbiorowo, siły tzw. „trzeciej sceny” warszawskiej, kierowanej od kilkunastu lat przez p. Ludwika Śliwińskiego, witano je zawsze z gorącą pochwałą i nagradzano wszędzie rzesistym oklaskiem. P. Śli-

wiński przez trzy lata był także głównym reżyserem dramatu w Rozmaitościach, a zaznaczył tam swój pobyt dążnością uprząstąpienia sceny warszawskiej młodym zastępom autorów i aktorów. Nie można tu pominąć też bardzo charakterysty-



Jubileusz pracy reżyserskiej: Ludwik Śliwiński, reżyser „trzeciej sceny” warszawskiej.

cznego szczegółu. Oto p. Śliwiński zanim został reżyserem, był aktorem teatru Małego i to oklaskiwanym gorąco, jednym z ulubieńców publiczności. Zrzekł się jednak tryumfów aktorskich na rzecz reżyserii, wznosząc się ponad osobiste aspiracje dla dobra teatru, któremu poświęcił pracę, całą swą energię i pomysłowość niezwykłą.

Na benefisowym poranku w sali teatru Wielkiego publiczność nagrodziła reżyserską działalność jubilata serdecznymi owacyami.



Z krainy »Króla królów«: Zapasy atletów perskich w Taszkencie.